

— Czy tu mieszka Anusia Różonianka?

— Nie mieszka.

— To przepraszam.

— Proszę.

Powędrowała Janka wyżej. Rozegrała się scena podobna. Janka zapukała, przez drzwi wyrzała tym razem gruba i czerwona baba, która stanowczo zaprzeczyła istnieniu podobnej istoty w jej mieszkaniu. Na skromne zapytanie Janki, czy nie wie, w którym pomieszkaniu mogłaby ją znaleźć, odpowiedziała, że albo na górze, albo na dole i zatrzasnęła drzwi przed nosem.

Schody prowadzące na poddasze trzeszczały niemiłosiernie nawet pod najłżejszymi krokami Janki i prawdziwie z narażeniem własnego karku wspinała się dziewczyna na szczyt kamieniczki. Tu dojrzała dwoje samotnych drzwi, do których zastukała kolejno. Z poza pierwszych nikt się nie ukazał i rozległ się tylko płacz małego dziecka, pozostawionego zapewne na łasce Opatrzności przez matkę zarobkującą na utrzymanie. Z drugich wyrzała sześćioletnia dziewczynka, która wytłómaczyła, że mieszka tu ze „stalsią siostryćką”, ale nie Anusią, tylko Helenką.

Z tego wszystkiego nie dowiedziała się, gdzie mieszka Anusia. Postanowiła jednak okrzyć kamieniczkę dookoła i dotrzeć nawet w najciemniejszy zakamarek, celem odnalezienia poszukiwanej. W podwórzu zauważyła obdrapaną blachę z napisem

„Pralnia”. Weszła więc do środka, aby zdobyć informacje. Ogromna ilość pary buchnęła jej w twarz, zasłaniając zupełnie wnętrze. Jakiś głos kobiecy wołał z głębi o szybkie zamknięcie drzwi: „bo zimno ciągnie”, chcąc nie chcąc więc wtargnęła do środka, orjentując się powoli, co do rozmiarów izdebki.

Była to małeńka kuchenka, zawalona mokrą bielizną i prawie zupełnie zastawiona dużą balją, przy której stała stara, zniszczona kobieta, piorąca w tej chwili jakieś cuchnące łachmany.

Na zapytanie Janki, czy nie wie, gdzie mieszka panna Różonianka, kobiecina otworzyła szeroko oczy, dziwiąc się, że tak schludnie wyglądająca osóбка wtargnęła do jej pomieszkania w poszukiwaniu za „panną Różonianką”.

— Panna, to niby Anusia? Tak?

— Tak, tak, Anusia — potwierdziła radośnie Janka, uszczęśliwiona, że uchwyciła wątek absorbującej ją sprawy.

— Co pani chce od niej? Czy to wedle prania?

— Nie, proszę pani, mam sprawę prywatną, chciałam się dowiedzieć, co porabia. Czy mogę się z nią zobaczyć?

— Śpi pewnie — padła odpowiedź.

— Więc mieszka tutaj?!

— A no, tam jest — stara wskazała głową na drzwi do drugiego pokoju. — Ale pewnie śpi.

— Czy chora?

— Czy chora? — powtórzyła praczka — pewnie, że nie zdro-

Łyżka stawy dla biednych dzieci (patrz obr. na str. 139 140).

Klasztory zawsze były dobroczyncami biednych i cierpiących, a zwłaszcza opuszczonej dziatwy. Ilustracja nasza przedstawia rozdzielanie zupy przez zakonnicę przy furcie klasztornej. Dziś klasztory prawie wszystkie są biedne, bo majątki ich zagrabiły dawniejsze zaborcze rządy. Dlatego klasztory nie mogą tak wydatną opieką otaczać biednych, jak to czyniły dawniej. Tem większy zatem spoczywa na nas obowiązek, aby wedle sił i możliwości spieszyć z pomocą biednym.